Konfiskata 2 13/8 1904, Z. 1107/4 3

NR. 16. Kraków, dnia 15. sierpnia 1904. ROK II.

„Nowy Kolejarz“

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ul. Szpitalna, l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K.; Półroczna 3 K.; Kwartalna 1 K. 50 hal. — Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki.

Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

Odpowiedzialny redaktor: WIKTOR BACHOWSKI. — Wydawca: TOMASZ TOKARZ.

Czerwona inteligencya przeciw męczennikom robotniczym.

Temat do niniejszego artykułu zaczerpnęliśmy z politycznych walk proletaryatu i pozornie nie należałby tenże do zakresu naszego pisma, obracającego się przeważnie w ramach zajść, wydarzeń i zagadnień odnoszących się do naszego zawodu, gdyby nie tożsamość osób działających tam i tutaj t. j. w polityce i w organizacyi kolejarzy.

Że nie tylko w organizacyi kolejarzy najdzielniejszych członków zwalczano kłamstwem i oszczerstwem, ale że tą samą podłą bronią posługiwano się także w walce przeciw bliższym towarzyszom partyjnym, dowodem tego jest odezwa *„Socyaldemokracyi Królestwa polskiego i Litwy“* załącej się na system oszczerczy krakokowskiej socyalnej demokracyi zwącej się *„Polską partyą socyalno-demokratyczną“* (P. P. S.).

Zanim przystąpimy do powtórzenia tej odezwy, musimy czytelników zaznajomić z głównym bohaterem procesu politycznego toczącego się obecnie przed tajnym sądem wojennym w Warszawie:

Proces ten rozpoczął się dnia 2. sierpnia b. r. przeciw Marcinowi Kasprzakowi i Benedyktowi Gurcmanowi, oskarżonym o zabicie w dniu 27. kwietnia b. r. żandarma Winniczuka, pomocnika komisarza Ordanowskiego i dwóch policyantów.

Akt oskarżenia ma wybitną cechę usiłowanej zemsty. Świadczy o tem i fakt, że początkowo sprawa poszła do sądu okręgowego, gdzie podsądni pomimo, że są przestępcami politycznymi, sądzeni być mieli w drodze procedury zwyczajnej, wykluczającej karę śmierci. Ale po krótkim czasie Czertkow oddał ją sądowi wojennemu, a prokuratorya postanowiła podsądnych pod § 279 procedury sądowo-wojennej, orzekającej karę śmierci.

Akt oskarżenia zaczyna się od tego, że ochrana dowiedziawszy się przez agentów o tajnej drukarni na ulicy Dworskiej, pośpieszyła tu w wiadomym składzie. Na miejscu spotkała zbrojny opór.

Wilhelm-Mayer vel Marcin Kasprzak przyznaje, że on strzelał i zabił 4 osoby, a poranił ciężko piątego, że uczynił to sam jeden bez niczyjej pomocy. Ale akt oskarżenia opiera się na zeznaniu jedynego świadka, policyanta Bowbiela, który twierdzi, że zdołał pomimo rany od kuli rewolwerowej rzucić się i przygnieść do ziemi Kasprzaka, lecz że przyskoczył Gurcman, schwycił go za kark i w ten sposób uwolnił Kasprzaka, który zaczął nożem szewskim zadawać mu rany.

Prawdomówność podsądnych jest tem większa, że zresztą nie wypierają się należenia do partyi. Kasprzak twierdzi, że nikt mu nie pomagał. Gurcman od pierwszej chwili wystąpił otwarcie jako socyalny demokrata, powiedział, że od dwóch lat uważał się za takiego, a od pół roku należy do partyi socyalno-demokratycznej, t. j. do socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, że działał z całą świadomością i poświęceniem dla partyi. Natomiast kategorycznie przeczy zeznaniom policyanta, gdyż jak twierdzi zaraz po pierwszych strzałach przeskoczył przez poległych i zbiegł na podwórze, gdzie go schwytano.

Prokuratorya wezwała na świadków samych policyantów i żandarmów. Wśród ostatnich, jako świadkowie lub rzeczoznawcy figurują: kapitan żandarmski Wonsiackij, oraz pułkownik żandarmski Szlikiewicz.

Obrona postawiła również swoich świadków, mieszkańców domu, gdzie zaszedł wypadek. Świadkowie ci jak twierdzą żandarmi, sądzeni będą nie drogą administracyjną, lecz przez Izbę sądową, na mocy nowego prawa.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wyrok śmierci zapadnie nietylko na Kasprzaka, ale i na Gurcmana. O tendycyi zemsty świadczy następująca autentyczna, bo przy świadkach odbywająca się rozmowa. Jeden z oficerów żandarmskich wyraził się głośno, że gdyby car ułaskawił Kasprzaka, to byłby koniec sprawiedliwości — inni oficerowie żandarmscy, do których te słowa były zwrócone, wyrażali się zupełnie w ten sam sposób, dodając że ostateczne ułaskawienie Gurcmana byłoby dziwnem.

Sprawa ta w obecnem położeniu, po zabiciu Plehwego — nabiera tem większego znaczenia, że będzie poniekąd wskazówką przyszłego stanowiska rządu, który zdaje się, wahać w wyborze osoby ministra t. j. w wyborze mniej lub więcej terorystycznego kierunku rządzenia. Gdyby Gurcman i Kasprzak zostali ułaskawieni, dowodziłoby to, że biały teror pozostaje w kursie. Od sądu wojennego apelacyi niema. Jest tylko kasacya i niezawodnie obrona skorzysta z ewentualnej formalności, aby w razie czego wywołać kasacyę. Ale to wszystko znaczenia mieć nie będzie, gdyż w razie kasacyi sprawa wraca do tegosamego sądu wojennego.

Czem zaś był Kasprzak przedtem, jaką była jego działalność polityczna, jakie zasługi położył dla socyalnej demokracyi i jak mu się potem wywdzięczyła czerwona inteligencya tejże partyi dowiadujemy się teraz z odezwy zamieszczonej poniżej:

Towarzysze! Robotnicy!

Lada dzień odbędzie się w Warszawie sąd wojenny nad towarzyszami naszymi, ujętymi przez żandarmów i policyę dnia 27. kwietnia w drukarni „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy". Może w chwili gdy słowa te będziecie czytali, komedya sądowa carskich zbirów będzie już skończona i wydany będzie wyrok o losach ofiar.

Robotnicy! Słyszeliście i wiecie, że towarzysze nasi bronili swej wolności przed napadem żandarmów po bohatersku. Zostało zabitych dwóch oficerów i dwóch policyantów. Fakt ten przeraził rząd carski i poruszył całe nasze społeczeństwo. Towarzysze wiedzcie, że tym, który w mężnej samobronie dał w drukarni na Dworskiej ulicy pięć strzałów śmiertelnych do pachołków cara jest Marcin Kasprzak. Robotnicy! znane wam dobrze to nazwisko.

Życie Kasprzaka — to prawdziwy żywot robotnika-rewolucyonisty.

Już przed dwudziestu prawie laty zaczął jako obywatel pruski swą pracę dla sprawy socyalistycznej w Poznaniu, w czasie najwścieklejszych prześladowań Bismarka przeciw socyalistom. Już w r. 1887 Kasprzak zostaje skazany przez sąd poznański za oświecanie i organizowanie robotników na karę więzienną. Ale niebawem ucieka on z murów pruskiego więzienia do Warszawy, aby tu oddać się znowu sprawie robotniczej. Od 1887 roku do 1892 Kasprzak był jednym z najczynniejszych agitatorów starej partyi socyalistycznej „Proletaryat".

W r. 1893 ujęty przez żandarmów, poznaje Kasprzak z kolei mury więzienia rosyjskiego. Przesiedziawszy w Cytadeli koło $2^1/_2$ lat, przeniesiony zostaje do szpitala Jana Bożego. Tu niezmordowany rewolucyonista przepiłowuje kratę i ucieka znowu na niemiecką stronę. Ale zaledwie wydostawszy się w 1895 r. ze szponów rządu carskiego, Kasprzak wpada w szpony pruskiego rządu. Za pierwszą ucieczkę z więzienia poznańskiego musiał on odsiedzieć teraz swą karę w więzieniu wrocławskiem.

Wyszedłszy z kaźni pruskiej, Kasprzak niezłomny, niezmordowany, natychmiast zaczyna znowu agitacyę w Poznaniu, oddaje się z zapałem organizowaniu robotników, a w 1901 r. postawiony zostaje przez robotników na kandydata socyaldemokracyi przy wyborach do parlamentu.

Wreszcie w roku bieżącym, już w najwyższym stopniu suchot, Kasprzak jedzie znowu do Warszawy, aby oddać resztki swych sił Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy. I tu zostaje ujęty 27. kwietnia w drukarni partyjnej, ujęty z rewolwerem w ręku, niechcąc się oddać po raz drugi w ręce tego caratu, przeciw któremu wiódł walkę niezmordowaną.

Robotnicy! Marcin Kasprzak stanął teraz za kratami sądu carskiego schorowany, sterany więzieniem i pracą rewolucyjną, ale niezłamany na duchu. Banda carskich opryszków ma nareszcie swą ofiarę w swej mocy. Dokona ona na Kasprzaku z pewnością mordu fizycznego z całą krwiożerczością, do jakiej carat jest zdolny.

Ale, towarzysze, ten mord fizyczny, te katusze, które rząd rosyjski zadaje Kasprzakowi, są niczem w porównaniu z temi katuszami, które mu zadawali przez lat dwanaście ludzie, zwący się też „socyalistami".

Robotnicy! **Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele socyalpatryotycznej P. P. S.** (polskiej partyi socyalno-demok.) Dziś, gdy ofiara ich zbrodni znajduje się w szponach caratu, należy podnieść głos i zawołać tych opryszków przed sąd polskiej klasy robotniczej, przed sąd wszystkich socyalistów i wszystkich uczciwych ludzi.

Za to, że Kasprzak w końcu 1892 r. oddawał usługi rosyjskim rewolucyonistom i że nie chciał na rozkaz garści inteligentów zdradzić międzynarodowego robotniczego socyalizmu, przyjmując program odbudowania Polski, inteligenci — socyalpatryoci **ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policyą.** Chcieli go w ten sposób zabić moralnie, odciąć mu dostęp do ruchu robotniczego. Za pomocą haniebnego oszczerstwa, za pomocą sposobu godnego carskich opryszków, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energię.

Ten niecny zamiar nie osiągnął skutku, ale podciął życie Kasprzaka, doprowadził go do ostatniej nędzy i do śmiertelnej choroby. Jego pierwszy pobyt w Cytadeli, gdy pojechawszy do Warszawy po świadectwo swych towarzyszy-robotników, wpadł w ręce żandarmów, suchoty, które z więzienia wyniósł i które zrujnowały jego żelazny organizm, jego nędza po powrocie do Poznania, wszystko to spada ciężarem, tłoczącym na wytarte sumienia tych oszczerców.

Wbrew wszelkiej oczywistości powtarzali oni zajadle swe oszczerstwo przez lat dwanaście, denuncyowali Kasprzaka jako człowieka będącego w stosunkach z policyą, w prasie polskiej i niemieckiej, w swoich brudnych pismach i w burżuazyjnych. Niedawno jeszcze, gdy Kasprzak właśnie pojechał do Warszawy, aby jeszcze raz stawić czoło caratowi, obrzucili go znowu w pismach galicyjskich błotem, nazywając go złodziejem. A jeszcze cztery dni przedtem zanim Kasprzak z bronią w ręku został ujęty przez żandarmów, jako bojownik za ideały socyalizmu, jakiś łotr pisał w burżuazyjnej „Prawdzie" warszawskiej, że Kasprzak uciekł z Poznania z powodu nieuczciwych sprawek.

Towarzysze Mylić może się każdy człowiek i każda partya. Ale tu nie była omyłka. To było z zimną krwią dokonane moralne morderstwo. To była nikczemna zemsta garści „inteligentów", którzy się uważają za stworzonych do prowadzenia robotników na pasku. To była **zemsta patryotycznych paniczów na robotniku socyaliście, ktory niechciał być w ich ręku ślepem narzędziem do wszelkiej szacherki ze sprawą robotniczą.**

Paniczyki socyalpatryoci sądzili, że im się uda zdusić prostego bezbronnego robotnika. Ale się mylili. Swoi ujęli się za swoim. W obronie czci Kasprzaka podnieśli natychmiast głos świadomi robotnicy warszawscy, protestowali robotnicy w Wrocławiu i w Poznaniu. Stanęła w obronie Kasprzaka Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i starzy sławni socyaliści rosyjscy. A wreszcie osiwiali przewodnicy z Zarządu Głównego trzymilionowej Socyaldemokracyi niemieckiej zawołali oskarżycieli Kasprzaka na sąd, a gdy ci nie byli w stanie podać ani jednego dowodu, skazali ich na ogólną pogardę.

I dziś ten sąd, w którym Kasprzak stanął za kratą przed żandarmami carskimi, to zarazem

sąd nad zgnilizną moralną socyalpatrjotów. A wyrok carskich sędziów nad Kasprzakiem stawia jego oszczerców pod pręgierz w oczach wszystkich świadomych robotników i wszystkich uczciwych ludzi.

Robotnicy polscy! Marcin Kasprzak to krew z krwi waszej i kość z kości waszej! To bohater polskiej klasy robotniczej i męczennik za sprawę jego wyzwolenia.

Czcijcież imię jego, wstępując w jego ślady! Pomścijcie jego męczeństwo zdwojonym zapałem w walce przeciw kapitalizmowi i przeciw panowaniu tej bandy zbójów carskich, w której szponach znajduje się dziś Kasprzak.

Precz z dzikim krwiożerczym caratem!

Precz z niecnymi oszczercami, plamiącymi sztandar socyalizmu!

Niech żyje Socyaldemokracya!

Niech żyje Marcin Kasprzak!

Zarząd Główny Socyaldemokracyi Królestwa polskiego i Litwy.

Teraz każdy z czytelników niech przypomni sobie kłamstwa, oszczerstwa i całą nagonkę na naszych najlepszych kolegów, jaką urządzał Kurowski z całą sforą bliższych towarzyszy partyjnych i jaką obecnie urządza jeszcze Kaczanowski, rzucając pokątnę oszczerstwa na tych, którzy nie chcą go uznać zbawcą narodu kolejowego i którzy dowodzą, że cała tak zwana

organizacya jest najzwyklejszem w świecie oszustwem, obliczonem na wypasanie brzuchów kilku pasożytom nie wyłączając Kaczanowskiego.

Niech każdy przypomni sobie prześladowanie kolegi Pełechowicza przez tę bezwstydną klikę. Jak otoczono go sforą najobskurniejszych indywiduów, jak zarzucono mu kradzież, ten rozpozna metodę taką samą, jaką posługiwano się w celu dokonania mordu moralnego na męczenniku robotniczym Kasprzaku.

Świat na opak.

O ile kolejnictwo z jednej strony jako ostateczne urzeczywistnienie jednej z najśmielszych idei zasłużyło się ludzkości w niezmiernie wysokim stopniu, zbliżając ku sobie dalekie sfery wzajemnej tak moralnej jako też i fizycznej użyteczności, rozszerzając równocześnie postęp, wolność, oświatę i braterstwo ludów; o tyle z drugiej strony kolejnictwo jako instytucya kapitalistyczna. właśnie z winy tego samego kapitału zwyrodniało do rzędu pospolitego narzędzia wyzysku, despotyzmu i wstecznictwa.

W tej niezaszczytnej nowożytnej swej roli instytucya ta odgradza się murem chińskim od reszty świata cywilizowanego, aby wstrętne praktyki gnieżdżące się w jej łonie nie spotkały się z ostrymi zarzutami ze strony szerszej opinii publicznej. Na nieszczęście, sterownicy tych instytucyi przy tem wszystkiem trwają w uporczywem mniemaniu, że wypełniając swoje smutne panowanie, co raz większą ilością gwałtów, bezprawi, niesumienności i nietolerancyi zapatrywań, spełniają jakąś misyę cywilizacyjną zasługując się ludzkości i przyszłym jej pokoleniom.

Nie prędko jeszcze nowi ludzie staną u steru kolejnictwa. Wymiana starego rdzą wstecznictwa pożeranego rupiecia odbywa się nieznacznie i powoli, ale tymczasem przepaść rozdzielająca poglądy i zapatrywania rządzących a rządzonych kolejarzy zwiększa się z każdą chwilą.

Oburzamy się na barbarzyńską, średniowieczną nie dającą się usprawiedliwić surowość i niesumienność kacyków kolejowych. Oni zaś ze swej strony z rozbrajającą naiwnością ubolewają, że podwładny personal zapoznaje ich pedagogiczną metodę, bez której trudno sobie wyobrazić starego, na ludzkie cierpienia zobojętniałego, „stacbańskiego" zbira, tak jak trudno przedstawić sobie carskiego stupajkę bez kozackiej nahajki. Pożałowania godnemi muszą być owoce „misyi cywilizacyjnych" opartych na gwałtach, bezprawiu i nieuczciwości w ogóle, a które w kolejnictwie są wyłącznymi czynnikami polityki personalnej i systemu dyscyplinarnego.

* * *

Nadużycia władzy dyscyplinarnej dopuścił się znowu dyrektor Horoszkiewicz, nakładając 30 koron kary porządkowej na maszynistę ogrzewalni Krakowskiej Bronisława Daniszewskiego, który przez izbę dyscyplinarną od zarzutów karygodności w zupełności został uwolnionym.

Nowy ten gwałt urąga najprymitywniejszym zasadom sprawiedliwości, dając smutny obraz stosunków zwierzchniczych w ogóle, a wykonywania władzy dyscyplinarnej w szczególności, jakoteż nieznajomości czy też lekceważenia odnośnych przepisów personalnych. Sam fakt tego nadużycia sprawia już uczucie niesmaku i wstydu z powodu istnienia czegoś tak niegodziwego i złego, rozbierającego się publicznie do ostatniej koszuli i nic nie robiąc sobie z tej bezwstydnej golizny duchowej, jak gdyby tysiące personalu kolejowego nie były żadną moralną osobą, zasługującą aby w obec niej zachowano bodaj pewne formy konwencyonalnej przyzwoitości.

Piękne za nadobne! — Gwałty i bezprawia zarozumiałego karła jako też lekceważenie ogółu personalu, odpłaca tenże również lekceważeniem i odmawianiem szacunku na każdym kroku, o ile przymusowa zależność od tak miernej inteligencyi nie nakazuje pewnej dyplomatycznej przezorności. Uparty despota zna widocznie usposobienie wyzwalających się niewolników, skoro strzeżony przez swych przybocznych fagasów, nie dopuszcza nikogo przed swoje oblicze. Szczególniej zaś znienawidził krakowskich konduktorów, od czasu gdy najwierniejszych łabajów powsadzano do kozy, a przed którymi zawsze przestrzegaliśmy Horoszkiewicza.

„Ne chody Hryciu na weczernyciu!"

Przestrogi nasze pozostały jednak bez skutku, a pan dyrektor wodził złodziejom polonezy. I teraz mści się na wszystkich, wszystkich karze, nawet przez izby dyscyplinarne uwolnionych!

* * *

Mieczysław Schindler, kuzynek inspektora Hubla, nie posiadający w myśl § 6 pragmatyki służbowej warunków na stanowisko urzędnika kolejowego; a w myśl § 7 (*Erforderniss des ehrenhaften Vorlebens*) jest tenże w ogóle wykluczonym od piastowania jakiegokolwiekbądź stanowiska przy kolejach państwowych; otóż ten nicpoń Schindler urzędowo został nazwanym przez dyrekcyę „jednym ze zdolniejszych" urzędników, (Pilawski był także bardzo zdolnym), chociaż w przeciągu swej krótkiej służby kolejowej, bo zaledwie w przeciągu 4 lat, odznaczył się tenże jedną grubą dyscyplinarą i poważną kolekcyą kar porządkowych, bo przeszło 30 sztuk z których najniewinniejsze są takie jak n.p. „*Ungebührliches Benehmen, Taktloses arrogantes Benehmen, unhöfliches Benehmen, Wiedersetzlichkeit im Dienste, eigenmächtiges Verlassen des Stationsortes* i t. p. Nie wlicza się w to awantur przy których ów „zdolny" urzędnik został wypoliczkowanym i innych awantur, które sławę jego rozniosły szeroko i daleko. Natomiast inny urzędnik, który nie siedział po kilka miesięcy w kryminale, jak nasz Schindler, który nie jest kuzynkiem żadnego inspektora, który w przeciągu 20 letniej służby ani połowy nie ma tych kar, jakie ma Schindler w 4 latach, urzędnik, który ma liczną rodzinę i nie zbija bąków po substytucyach, uwodząc cudze żony; ów drugi urzędnik nie został nazwany wzorowym i zdolnym funkcyonaryuszem, o czem w niedługim czasie będziemy mieć możność przekonać się publicznie. Nadto dowiemy się, że zdaniem dyrekcyi „ilość kar asystenta Schindlera w stosunku do czasu (4 lat) jaki tenze pozostaje przy kolei nie jest wcale znaczną, a nawet w porównaniu do innych urzędników bardzo małą(?)" I kto tu komu wystawia świadectwo, czy dyrekcya sobie czy też Schindlerowi?

Ś. p. Kazimierz Fusiecki nie był wzorowym urzędnikiem, miał bowiem mało kar, a nadomiar swej niezdarności jako chory nie ukłonił się dyrektorowi Horoszkiewiczowi, za którą to zbrodnię napędzono go ze służby kolejowej. Schindler jest wzorowym i zdolnym urzędnikiem ale natomiast taki adjunkt Michalka jest nicponiem, albowiem pozwolił sobie zwracać uwagę na łapownictwo złotokołnierzowych darmozjadów, o czem zresztą na osobnem miejscu obszernie pomówimy.

* * *

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci ów „sławny okólnik o długach kolejarskich" wydany przez dyrekcyę krakowską przed kilku miesiącami, a który oprócz humorystycznej mógł mieć także i bolesną swą stronę gdyby tak „Wysokiej władzy" w przystępie złego humoru zachciało się pogrzebać w długach swoich „wiernych" poddanych.

Autorem tego wesołego referatu, — jakby na urągowisko wygłoszonym tamże zasadom — był dr. Henryk Barb, który na punkcie robienia długów jest jednym z najliberalniejszych pod słońcem gentelmenów. Można też sobie wyobrazić, co by to była za szopa, gdyby tak p. komi-

sarz Barb, którego liberalizm pod względem oddawania długów pozostawia wiele do życzenia, pewnego pięknego poranku, goły jak turecki święty musiał poddać się okrutnym prawom własnego swego dzieła?

Trzeba dobrze łba nazadzierać do góry, aby przyglądnąć się dokładnie jaśniejącym cnotą obliczom naszych mentorów, kroczących dumnie na wysokich koturnach niezwykłej prawości. Subtelność tej prawości jest tak wielką, że raz pewnemu pędrakowi zrobiono dochodzenie, że tenże dwa polanka drzewa wyfasowane z zapasów kolejowych do prywatnego użytku domowego, pozwolił sobie użyć do naprawy chlewka zbudowanego własnym kosztem obok budynku mieszkalnego. Rzecz naturalna, że tem większą jeszcze zbrodnią jest pucowanie butów banmistrzowi przez robotnika po godzinach roboczych!...... Natomiast kolega biurowy dra Wróbla w prywatnym tegoż mieszkaniu froteruje posadzki w godzinach pozaurzędowych! I takich rzeczy dopuszcza się naczelnk oddziału, który wszystkie zbrodnie kolejowe przesiewa przez najgęściejsze sito prawości i oburzenia? .... W naszem mniemaniu jest to co prawda drobnostka nie wartająca wspomnienia, alеż na miłość boską gdzie w tym wypadku zasady, któremi kieruje się oddział dyscyplinarny? .... Jaka sobie jest taka jest pragmatyka służbowa, ale przecież nie znaleźliśmy tamże zasady: „*Quod licet Jovis non licet bovis*“ (co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi), przeciwnie w paragrafie 20 odnaleźliśmy następujące postanowienie: „Przełożonym nie wolno kazać sobie świadczyć takich usług ze strony podwładnych, któreby zmuszały przełożonych do pobłażliwości przeciwnej obowiązkom służbowym“, zaś w paragrafie 22 powiedziano „funkcyonaryusze kolejowi obowiązani są dodatnio wzajemnie na siebie oddziaływać“, my zaś pozwolimy sobie wątpić, ażali froterowanie posadzek u swego szefa należy do dodatnich czynników.

Swojego czasu gdy zachodziła potrzeba, zwalczaliśmy nieubłaganie naczelników stacyjnych i banmistrzów, posługujących się robotnikami kolejowymi, obecnie zaś p. dr. Wróbel nie zasłużył sobie bynajmniej na większą pobłażliwość. Jak nie wolno jednemu, to nie wolno drugiemu i basta!

Nietaktowi referenta oddziału musi się także przypisać niemiłą okoliczność, podaną w ostatniej korespondencyi z Żywca, że dra Willera wysłano na dochodzenie dyscyplinarne do jego rodzoniuteńkiego wujcia Mosesa, wszechpotężnego magazyniera w tej stacyi. Można sobie wyobrazić, jak przykrą(?) musiała być taka misya dla obydwóch spowinowaconych? .. Szczęście jednak że trafiło na dwóch mężów ze spiżu, umiejących znaleźć się w każdej sytuacyi życiowej, którzy odrzuciwszy na bok względy bliskiego pokrewieństwa, stanęli sobie oko w oko, jeden jako surowy bezstronny sędzia śledczy a drugi jako niewinnie oskarżony. Serce rwało się w objęcia wujowskich ramion, a obowiązek nakazywał być zimnym, chłodnym i nielitościwym. I dla tego Moses wyszedł z całej tej sprawy czysty jak nowo narodzone dziecię.

* * *

Zresztą nieprzebranym jest w swej przewrotnej wszechstronności materyał, z którego możemy czerpać w nieskończoność dowody nieuctwa, bezmyślności złej woli, mściwości w nieomylnym rzekomo biurokratycznym systemie „stacbańskim“ i rozlicznych sprawek podejmowanych gwoli osobistym interesom jego podpór, pod maską służbistości, karności i interesów skarbu kolejowego. Co za pyszne okazy z tej galeryi wpraszają się pod pióro, jak n. p. Foremny, Löbenstein, Bier, Podracki, Winkler, Jaworski i wielu innych, których czyny wystarczyłyby na długi czas do wypełnienia szpalt naszego pisma, tymczasem atoli wyczekują lepszej sposobności, aby we właściwem oświetleniu posłużyć za bohaterów nowej opowieści, szkoda bowiem takich wspaniałych postaci wprowadzać do epilogu dzisiejszych opowiadań.

Natura ciągnie wilka do lasa.

Przez jakiś czas po pamiętnym karambolu pod Marcinkowicami, który ostatecznie utrwalił „sławę“ dyrekcyi krakowskiej jako „pierwszorzędnej“ instytucyi ruchowej w całej Austryi, wyniesionej do tej zaszczytnej godności przez „*Głos Narodu*“ z pomocą genialnego pióra Pilawskiego; przez jakiś czas powtarzamy, dopokąd na łapaczach skóra się nie trzęsła pod wrażeniem tej strasznej katastrofy, zaprzestano bezprawnej grabieży, jakiej dopuszczano się na krwawo zapracowanem godzinowem konduktorów, urywanem wbrew przepisom na mocy jakiegoś głupiego wymysłu złotokołnierzowego lizunia. Zaprzestano przez czas jakiś konduktorów w służbie jadących prowadzić „*regie*“ czyli półsłużbowo(!). Teraz gdy łapacze ochłonęli ze strachu, zwolna powracają do dawnych szelmowskich nawyczek i znów czatują na te biedne szelągi konduktorskie, zamiast pilnować aby całych pociągów ze świńmi i wołami prawie za pół darmo nie wleczono tysiące kilometrów. Na to nie ma łapaczy, bo rozchodzi się o miliony i panów naczelników w świńskich stacyach!

Nie dosyć na tem, że taki prowizoryczny biedak 8 do 10 lat za 80 centów dziennej płacy tłucze się dniami i nocami po wszystkich liniach „stacbańskich“, to w dodatku musi się zeń złupić połowę jego zarobku z tytułu godzinowego? ... I na jakiej podstawie zapytujemy raz jeszcze Was p p. prawnicy i technicy kolejowi? ... Dla czego coś podobnego nie znanem jest na zachodnich i południowych liniach kolei państwowych?... Czyż wszystkie świństwa Austrya Galicyi ma mieć tylko do zawdzięczenia? ... „Dobrotliwa“ władza sypnęła znowu gradem kar na kierowników pociągów, dla tego że ci ze wstrętem odwracają się od tego przymusowego rabunku, unikając o ile możności grabienia swoich kolegów przez prowadzenie ich półsłużbowo, tak że w obecnej chwili zapanowała znowu ta sama atmosfera i ten sam stopień niebezpieczeństwa ruchu, jakie miały miejsce przed Marcinkowicami. Tegoroczne skwarne lato dokonuje reszty. Wyczerpało siły kiepsko odżywianego prowizorycznego personalu, zagraża mu niesłychaną drożyzną połączoną z jeszcze większem wyczerpaniem fizycznem. W takim stanie napięcia fizycznego i moralnego personal ten ma odpowiedzieć bez zarzutu jeszcze większym wymogom służbowym oczekującym go w zbliżającym się sezonie jesiennym i zimowym. To ma zwiększyć bezpieczeństwo ruchu kolejowego?

Nie cały rok trwały skutki nauczki, udzielonej „stacbanowi“ pod Marcinkowicami, aż oto zbrodnicze ramię wykonawców „sparsystemu“ wyciąga znów swą łapę po nowe ofiary. Znowu potrzeba zaoszczędzić tysiąc koron na godzinowem, a wydać milion za katastrofę. Ze 20.000 za potłuczone lokomotywy z 50.000 za pogruchotane wagony, ze 100.000 za zniszczone towary i oprócz rent dla personalu kolejowego, z jeden milion na procesy i odprawy dla pokaleczonych pasażerów. Ale to się przecież nie liczy, bo to jest „*Unfallsconto*“ mające nieograniczony kredyt w zupełnie innym departamencie kolejowym, ale natomiast w oddziale ruchowym bądź co bądź figuruje od tych nieszczęść niezależna oszczędność tysiąca koron, za które otrzymuje się sute remuneracye, pochwały i awansy.

Przecież urzędowo w formie sprostowania oświadczono nam, że dla dyrektora, dwóch zastępców i kilku naczelników oddziałów, razem przeto dla niewięcej jak

10 osób przeznaczono aż 6100 koron na noworoczne remuneracye! natomiast dla całej rzeszy nędzarzy kolejowych, wynoszących kilka tysięcy osób przeznaczono 26.500 koron. Przecież to są cyfry urzędowe, które sprorokowaliśmy jednym z naszych artykułów, a które najwyraźniej ilustrują ów system wzajemnego protegowania się między złotokołnierzowymi dygnitarzami. 6100! koron rozdzielone między siebie, uważają oni za tak skromną kwotę, że aż odczuli potrzebę sprostowania artykułu odnoszącego się do tej sprawy. A ileż remuneracyi podostowali owi prowizoryczni konduktorzy, którym rok cały rabowano ich godzinowe?

Regulaminowy czas pracy w kolejnictwie państwowem.

Jako dyrektywy do opracowania turnusów i podziałów służbowych reprodukujemy znane rozporządzenie ministeryalne z dnia 14. lutego 1898 L. 2725, które dzisiaj zapewne już rzadko kto posiada, a znane pod nazwą „Regulacyi czasu pracy“. Wprawdzie nie dla wewnętrznej i praktycznej wartości tego rozporządzenia, którego wartość jest taka sama jak i Wittekowskiej pragmatyki, ale dla zaznajomienia się z tymi przepisami i pewności siebie w różnych okolicznościach podajemy go czytelnikom.

„Odnośnie do równocześnie wydanych przepisów dotyczących czasu służby i wypoczynku dla służby używanej przy egzekutywie c. k. kolei państwowych, otrzymuje c. k dyrekcya polecenie, przepisy te bezzwłocznie o tyle przeprowadzić, o ile to z obecnym stanem personalu i urządzeniami budowlanemi jest wykonalnem.

Dalsze wprowadzenie ma nastąpić stopniowo, w miarę postępujących przyjęć i zupełnego wyuczenia nowoprzyjętego personalu, jakoteż wykończenia okazujących się potrzebnemi urządzeń budowlanych.

Jako dostateczny do zupełnego wykonania wszelkich potrzebnych i przedsięwziętych w tej mierze zarządzeń czas wystarczający, postanawia się przeciąg czasu aż do końca 1900 roku.

Podziały służby, które w przyszłości c. k. dyrekcye od czasu do czasu ogłaszać będą, mają w takim czasie być wydawanemi, aby **personal miał sposobność odpowiednie co do nich życzenia przedłożyć,** które w danym razie o tyle, **o ile względy służbowe i ekonomiczne zezwalają, uwzględnić należy.**

Przepisy dotyczące wymiaru czasu służby i wypoczynku w służbie wykonawczej c k. kolei państwowych, pomieszczone są w rozdziałach I.—VII. i zawierają postanowienia o trwaniu służby i wypoczynku. **Mają one służyć za podstawę do podziału czynności służbowych** i w dotyczących lokalach służbowych wywieszone być mają.

Ogólne postanowienia.

1. Wymiar czasu służby i wypoczynku dla personalu, każdemu miejscu służbowemu do pewnych oznaczonych czynności przydzielonego, ma być przeprowadzonym równomiernie.

2. Uważa się za nieprzerwany czas służby (turę służbową) **każdy przeciąg czasu, w którym personal służbowo jest czynnym, albo w pogotowiu służbowym się znaiduje.** (Także jazda regie). Tura służbowa nie zostanie przerwaną przez zupełnie wolne od służby okresy czasu, jeśli takowe nie osiągają wymiarów w punktach 3 i 4 podanych (8, 10, a względnie 6 godzin wypoczynku).

Każdą turę ma poprzedzać (punkt 3 i 4) albo po niej następować wypoczynek.

Przy wymiarze tur służbowych należy zawsze ten czas wliczyć do służby, w czasie którego służba przed wstąpieniem, a względnie po ukończeniu, do objęcia lub oddania tejże jest zajętą.

3. Dla wszystkich linij kolejowych z pełną służbą dzienną i nocną, wyznacza się dla służby stacyjnej, służby nadzoru szlaku i na jakimkolwiek bądź innym posterunku służby wykonawczej używanego personalu, 8 godzin jako każdą turę służbową poprzedzający, albo po niej następujący wypoczynek. Natomiast czas wypoczynku dla służby pociągowej w miejscu zamieszkania 10 godzin, jeżeli zaś takowy poza obrębem tegoż spędzonym zostanie, 6 godzin ma wynosić.

Funkcyonaryusze, nie zajęci w służbie pociągowej, nie mogą być zatrudnieni w służbie nocnej więcej jak 7 nocy z rzędu.

Uregulowanie wypoczynku nocnego dla personalu maszynowego, pociągowego i wędrownych dozorców wozów (ambulante Wagenwärter) zawarte są w postanowieniach punktu 26.

4. Na liniach z ograniczoną służbą nocną, na których tura służbowa dłuższymi powtarzającymi się wypoczynkami bywa przerywaną, może być czas wypoczynku dla personalu przy służbie pociągowej nie zatrudnionego, wówczas do 6 godzin zredukowanym, jeżeli takowy przypada między godz. 9 wieczór, a 7 rano.

5. Podział służby należy tak przeprowadzić, ażeby każdy funkcyonaryusz przynajmniej dwa razy w miesiącu nieprzerwany, przeważnie na dzienne godziny przypadający, 16-godzinny miał wypoczynek.

Gdzie się to nie da przeprowadzić, musi się odnośnym funkcyonaryuszom dać raz na miesiąc wolny od służby dzień o 24 godzinach.

6. Wszystkim funkcyonaryuszom należy raz w miesiącu dać odpowiedni wolny czas w niedzielę lub święto dla udania się do kościoła, o ile to samo przez się z podziału służby nie wynika; wolny ten czas nie musi jednakże zajmować całego przedpołudnia.

(Dok. nastąpi).

Listy z przestrzeni.

Nowy Sącz. (W sprawie, w której raz pisaliśmy już otrzymujemy z N. Sącza pismo od innego korespondenta):

Szanowna Redakcyo! Naczelnik ogrzewalni Pająk jest jak najgorzej usposobionym dla Tettamandiego werkmistrza z bożej łaski i własnego sprytu do wszelkiego rodzaju łajdactw. O wartości moralnej i fachowej Tettamandiego przekonał się zaraz w kilku pierwszych dniach zastępca naczelnika ogrzewalni p. Walter, o którym nie wątpimy, że spostrzeżeniami swemi co do *„łapikury“* musiał się podzielić z innymi wyższymi urzędnikami naszego oddziału. Przybycie Tettamandiego do Nowego Sącza poprzedziła najobskurniejsza reputacya, a my zaś wszyscy jak mogliśmy zaprotestowaliśmy przeciw narzuceniu nam tego indywiduum na przełożonego. Mimo to ze zdumieniem przyglądamy się, jak ów Tettamandi ze szkodą dla powagi służby pozostaje nadal na swojem stanowisku.

Jeżeli nie może żyć z ludźmi w zgodzie, to na pompę z nim gdzie pieprz rośnie, a wszyscy wdzięczni będziemy dyrekcyi za tę przysługę gwoli dobru społecznemu. Pan Zborowski nie powinien zaś czekać, aż Tettamandi wypłaci mu się za protekcyę na sposób Kwiatkowskiego, Wünszego, Szczurka i innych gagatków, którymi radował się potem jak nagi w pokrzywach.

Nie może nam pomieścić się w głowie, żeby taki „chapajtiutiu“ był werkmistrzem w Nowym Sączu? Przecież do licha należy nam się ludzkie traktowanie ze strony dyrekcyi, co również jest przewidzianem pragmatyką służbową. Tymczasem popełnia się na nas jeden z największych gwałtów przeciwnych naturze, zmuszając nas do obcowania z powszechnie wzgardzonem indywiduum. Czyżby nie było nikogo tam w dyrekcyi, ktoby potrafił to zrozumieć? Od dwóch lat mieliśmy wreszcie spokój w ogrzewalni po wszystkich intrygach i łajdactwach, jakich nawarzyli werkmistrze. Czyżby władze nasze nie cieszyły się tym spokojem, że nam nasyłają takiego Tettamandiego, z którego przyczyny już dobrze kotłować poczyna?

Miarodajnym osobom w tej sprawie, szczególniej polecamy rozsądne rozważenie tej sprawy i dokładne przeczytanie tej korespondencyi, na którą być może, że kiedyś powołać się będziemy zmuszeni.

Jasło. Najcięższa praca, najmizerniejsza płaca i najgorsze traktowanie, oto los prowizorycznego konduktora. Jak tu żyć z rodziną, składającą się z żony i 6 nieraz dzieci za 80 centów dziennie, jeżeli odliczywszy na siebie 20 centów na każdego członka rodziny zaledwie po $8^1/_2$ centa przypada? Piekło wre w głowie i piersiach na wspomnienie nieubłaganych obowiązków ojca rodziny, bo i co za te pieniądze dać gębie i za co sprawić ubranie, wynająć mieszkanie, opłacić potrzeby szkolne, opał, choroby i inne niezliczone wydatki? Jak temu wszystkiemu podołać? Radźcież przecie wy tam, złotokołnierzowi humanitarni panowie! —Wszak noworoczny skromny „*fissgeld*“ waszgo dyrektora reprezentuje większą kwotę, aniżeli całoroczny krwawym potem zlany ciężki zarobek jednego z nędznych jego niewolników.

Kraść i smalić bakę złotokołnierzowym bożyszczom to jedyny jeszcze sposób do egzystencyi, ale naturalnie jeżeli jedno z drugiem idąc w parze nie zapomina o składaniu pewnych ofiar na ołtarzach tych bogów, jak to czynili w Krakowie Pilawski i wspólnicy.

Kto ma chałupę, grunt albo gotówkę, ten łatwiej dobija się jakiej takiej egzystencyi, bez tych atrybucyi nie tylko że trudno czegoś się dosłużyć, ale w dodatku musi się drżeć o swą egzystencyę, aby lada chwilę nie być na bruk wyrzuconym.

Z okazyi awansu lipcowego w całym Jaśle stabilizowanym został tylko jeden jedyny konduktor prowizoryczny, bo też tylko on jeden jest właścicielem realności. I chociaż przy kolei służy tylko lat 4 przeskoczył wszystkich tych, którzy po 8 do 13 lat mają za sobą, poskładali wszystkie egzaminy i mają obowiązki wobec rodzin liczących 4 do 8 osób. Aby nas nie posądzono o przesadę pozwalamy sobie podać kilka nazwizsk, które mamy pod ręką i tak:

Józef Janas służy lat 13 prowizorycznie, pobiera 80 centów dziennie i ma 5 dzieci, Basta Adam, 10 lat. 85 centów dziennie, 5 dzieci, Iwanów Eliasz, 8 lat, 4 dzieci. Bossy Jacenty, 8 lat, 6 dzieci, 80 centów dziennie, Wójcik Józef, 9 lat 2 dzieci, 80 centów dziennie.

Zbliża się początek roku szkolnego i żaden pan nie troszczy się o taką bagatelkę, bo dla nich w rzeczy samej istnieje bezpłatna nauka szkolna, bo wydatki z tego tytułu nie odgrywają żadnej roli w ich budżecie, ale nam biedakom pochłaniają na dwa miesiące możliwość wszelkiej egzystencyi.

Po ciężkiej pracy powróciwszy z drogi do domu, zamiast wytchnienia i wypoczynku trzeba nieraz ukrywać krwawą łzą zabiegające oko, aby nie przysparzać smutku całej rodzinie, a tu z nikąd pomocy, z nikąd sprawiedliwości, z nikąd Boga! — Dzieci chwytają matkę za suknię, krzycząc z płaczem, jesteśmy głodni, daj nam chleba. — Nie, nie można znieść tego widoku, więc hejże za torbę i marsz w drogę! Może gdy ręce lub nogi ojcu pourywa, może dostaniecie więcej chleba, dużo chleba, chleba okupionego krwią ojca, a którego potem swoim nie był w stanie wam zarobić.

Podgórze. Przykrem jest życie kolejarza, gdy jednak głębiej zastanowimy się nad przyczynami naszej niedoli, to ostatecznie zawsze otrzymamy jedną i tę samą odpowiedź, że właściwie w ogólnem znaczeniu my sami jesteśmy przyczyną wszystkich naszych niepowodzeń, a w ściślejszem znaczeniu, że przyczyną naszych utrapień jest właściwie gorsza połowa naszych kolegów, którym pozwalamy się teroryzować zamiast gwoli własnej obrony nachodzić im na pięty, jeżeli lizuństwem, zdradą, pochlebstwem, nieuczynnością, denuncyacyą i wogóle różnemi niecnotami szkodzą naszym interesom, albo tymże w poprzek stają starając się w zamian uchwycić jakiś ochłap z pańskiego stołu. Czasami koleżka taki przybiera na siebie bardzo niewinną, słodziudką postać, stara się być popularnym, podczas gdy w gruncie rzeczy jest tylko wilkiem w owczej skórze, albo Judaszem sprzedającym nasze zbawienie za „stachańskie“ ochłapy. Człowiekiem w powyższym rodzaju jest ślusarz z naszej ogrzewalni niejaki Böhm Władysław, który ani na chwilę nie zastanawiając się nad poważniejszemi zagadnieniami życia, patrzy tylko aby jak najspieszniej złapał jaką knagę ze stołu „stachańskiego“ a resztę kolegów niechaj tam djabli biorą i niech ich nędza pokręci, byle tylko on po ich karkach w przeciągu dwóch albo trzech lat osiągnął to, na co inni czekają lat 15 i dłużej.

Właściwie Böhm nie powinienby się nawet znachodzić przy kolei, albowiem nie nadaje się do tej służby albowiem „banarety“ Zoll i Świątek orzekli stanowczo, że tenże nie dowidzi i ma jakiś defekt w nodze Ale od czegóż protekcya werkmistrza Jakubowskiego, który wdawszy się ze starym Böhmem w interesa pieniężne, umiłował do tego stopnia jego pierworodnego syna, że wbrew „banaretom“ i wbrew ślepocie i głuchocie protegowanego gagatka postanowił go zrobić maszynistą, tak że Böhm po dwóch latach od wśliźnięcia się do kolei (z pomocą Dra Smorągiewicza zastępującego „banareta“) jest już dzisiaj kandydatem na maszynistę, szydząc i drwiąc z tych, którzy po kilkanaście lat daremnie wyczekują na tę posadę, pozwalając sobie nadto na wyniosłość wobec każdego, którego nie uważa za godnego swego towarzystwa (nawiasem mówiąc cała dwuletnia praca Böhma nie posiada watości 40 koron, ale jest to rzecz między Jakubowskim a Böhmem). Teraz Böhm został podanym do technicznego egzaminu, wskutek czego scharniał w dwójnasób i dziwna rzecz, że obecnie dr. Piórko (dobry znajomy starego Böhma) nie znalazł żadnych błędów u Böhma, aczkolwiek odnaleźli je Rech i Brettschneider równocześnie z nim badani. Böhm widząc się już bliskim upragnionego celu, porzucił towarzystwo dawnych kolegów, a natomiast zbratał się z werkmistrzami, susząc z nimi kufy u Amona. (O innych cnotach Böhma pomówimy przy sposobności).

Zdemaskowanie tego obłudnika, zakradającego się w nasze zaufanie i nasze stosunki, a później wspinającego się po naszych karkach na wyższe stanowisko, z którego wysokości mierzy nas pogardliwie już teraz, dawno należało się Böhmowi, my atoli pozwoliliśmy się poniewierać temu dorobkiewiczowi dopokąd nie przebrała się miarka cierpliwości i upokorzenia. Böhm niezawodnie marzy już o werkmistrzowstwie, a służba maszynisty, której tenże absolutnie nie będzie mógł pełnić, będzie tylko stanowiskiem przejściowem dla zadosyćuczynienia warunkom, bez kórych nie mógłby zostać werkmistrzem. Cieszcie się maszyniści, palacze i robotnicy bo wschodzi nowa gwiazda, przed którą zbledną takie jasności jak Tettamandi, Wünsche, Jakubowski i inni.

Krosno. Sękowskiego z Kasią będziecie tam mieć w Krakowie, przeniesiony do dyrekcyi obejmie czynności po emerytowanej manipulantce pani Stobieckiej, oby tylko nie miał takiego szczęścia jak jej bezpośredni następca Krasuski, który z jej stołka dostał się wprost do kryminału? Wprawdzie w Krośnie nie jeden mógł się oswoić z kandydaturą do kryminału, ale przyjemności tej nie życzymy bynajmniej nikomu, a tem mniej p. Sękowskiemu. Dzisiaj zaczniemy jednak z innej beczki Ot n p. taki magazynier Mrówka: Tenże został wyłapany przez kontrolora Mayerberga na wydawaniu niewykupionych towarów, mimo to ani w kryminale nie siedział, ani nie został napędzony i w Krośnie nadal siedzi, zbija majątek i śmieje się w kułak ze wszystkich tych, którzy mordują się z dyscyplinarkami, karami i przeniesieniami. Mrówka wyłapany na szwindlach posłał do Mayerberga kubany, Mayerberg nie przyjął tych darów i w dodatku wystarał się o 20 koron kary dla Mrówki i o przeniesienie do Podgórza—Płaszowa. Można sobie wyobrazić Mrówkę na podgórskiej rampie wśród wichru, chłodu albo skwarów, podczas gdy tam w Krośnie ktoś rzekomo niepowołany zagarnia tłuste kubany do kieszeni! — O rozpaczy! „*Das ist zum Sch . . . . . (nurbart) ausreissen*“! powiedziałby Niemiec. Nasz Mrówka jednak takich głupstw nie robił. Tak długo za sobą chodził i chodził, aż go na razie bodaj bliżej Krosna przeniesiono. Dano go do Tarnowa, gdzie robił dalsze starania o powrót na ojczyzny łono. Powiadają: że kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie. Bardzo sprawiedliwe przysłowie, które co do Mrówki sprawdziło się co do joty. Ksiądz Maniak proboszcz z Bobowy, szwagier Mrówki potrzebował tylko pisnąć kilka słów swemu kolatorowi, którym jest właściciel Bobowy Struszkiewicz i nasz Mrówka hop! do Krosna, chociaż miejsca na niego tam nie było i jakby nigdy nie znalazł się odrazu na starem śmieciu pamiętającem go każdem swoim zdziebełkiem. Mrówka taki miał strach, aby przeniesienia nie cofnięto telegraficznie, że jeszcze tego samego dnia otrzymawszy akt odnośny przeniósł się

do Krosna, a gdy już był pewny że go nikt stamdtąd nie wyruszy, począł kopać dołki pod kolegą swoim Kozłowskim, którego w końcu wykopał z magazynu i usadził się na jego miejscu. Posada ta obstoi za dobre probostwo, dla tego też Mrówka mimo 7 dzieci (licząc tylko dzień prawego łoża), posiada 2 wspaniałe domy, gotówkę, urządzenie i inspektorskie życie. Zresztą pomówimy jeszcze o tem innym razem.

Tarnów. W arcypobożnym naszym Tarnowie nic tak prędko nie schodzi na psy jak cnota prawdomowności, która najwięcej gorszy bogobojnych naszych kolejarzy. Po ostatniej mojej korespondencyi w waszem piśmie, cnotliwi i pełni bojaźni bożej świętoszkowie, obwąchują się starannie, ażali nie dałoby się zwietrzyć skąd pochodzi wiatr zanoszący wiadomości na wasze biurko redaktorskie? Żal mi serdecznie tych biednych ludzi, których stępiony zmysł powonienia staje na przeszkodzie ich chrześcijańskim zamiarom przyjścia z pomocą rozrzedzonej bystrości umysłu swego naczelnika Karasia, oddając tryumfalnie w jego ręce niegodziwego winowajcę. — Bodaj was! Bylibyśmy może nic nie wiedzieli o sprawności naszego Zauderera, gdyby nie „*Kolejarz*“. Ale też i Zauderer za to — zdystansowawszy pod niejednym względem dotychczasowego bohatera dnia Schindlera, wrócił z Żywca zdeklarowanym waszym wrogiem, co przyjmując do wiadomości zostaniecie zapewne w obawie o wasze sny, dobry humor i apetyt? Dopiero z „*Nowego Kolejarza*“ dowiedzieliśmy się jak pięknie spisał się Zauderer w Żywcu podczas substytucyi, jak się wywdzięczył za gościnność i dobre koleżańskie przyjęcie, denuncyując poufne pogadanki koleżeńskie przed dyrekcyą w sposób tak nikczemny, na jaki by się nie zdobył najobskurniejszy płatny szpicel. Że Zauderer jest moralnym rynsztokowcem, to rzecz jasna nie będąca dla nas żadną tajemnicą, nie przypuszczaliśmy atoli, że tenże jest „*mężem zaufania*“ Horoszkiewicza aż w tak poufnym harakterze, wobec czego dawniejsze jego malwersacye z biletami kolejowymi w Dębicy, są nieznacznem tylko przewinieniem. Oto jeden jeszcze okaz do galeryi Pilawskich, Moczulskich i im podobnych! — W Tarnowie nikt z Zaudererem nie żyje, nikt mu ręki nie podaje, on zaś uginając się pod ciężarem pogardy, szuka obcych towarzystw, w których cnót jego jeszcze nie znają, najczęściej też przebywa w towarzystwie oficerów, którzy zapewne nie wiedząc o nieszczęśliwej jego przygodzie z biletami i szpiclowskiej usłużności dla dobrego dyrektora, przypuszczają go do swego towarzystwa.

Ale za to w pewnych sferach dyrekcyjnych Zauderer cieszy się nielada wziętością. Najlepsze substytucye jemu przypadają w udziale. Zauderer nie traci też na darmo czasu podczas tych wyjazdów, słuchając tyle ile mu się do obydwu uszów zmieści, z których robi w stósownym czasie jak najpraktyczniejszy użytek. W połączeniu z tem karyera Zauderera z dniem każdym przybiera coraz wyraźniej określone kontury. Pomazaniec Horoszkiewicza ma 2400 k. gaży, ma z nieustających substytucyi zarobek a II oddział cenne i tanie stosunkowo wiadomości. Wobec takich zasług zapomina się o niezręczności Zauderera w Dębicy i romantycznych awanturach w Łańcucie.

Słowem całą jego przeszłość puszczono w niepamięć, wyrównując mu drogę do poważnych godności i zaszczytów. Swoją drogą że jest to skandalem i policzkiem wymierzonym wszelkim zasadom „sparsystemu“ aby tak drogiego urzędnika posyłać na substytucye, ale winien temu także i Karaś, który w Tarnowie prócz Zauderera nie zna nikogo i gdy nadejdzie z dyrekcyi rozkaz wysłania kogoś na zastępstwo, to Karaś wysyła tylko Zauderera. W każdym razie mamy nadzieję, że Zauderer przez długi czas pobędzie popularną osobą w kolejnictwie, przy której to sposobności będziemy mieli sposobność pogrzebać trochę w jego przeszłości, zaznamiając czytelników »*Kolejarza*« z tym typowym „stacbańskim“ karyerowiczem, wyrastającym z brudów, łajdactw i niechlujstwa.

Telegraficzne pisklęta tarnowskie, przejęte również pobożnością, koszulki upstrzone w papieski kolor (biało-żółty) jeszcze ciągle ukrywają w otchłaniach uniformowych urzędniczych pantalonów, zakrywają wszelkie wstydliwości tak duszy jakoteż i ciała „*mit dem Ehrenkleide*“ uniformu urzędniczego.

W końcu zechciejcie pouczyć urzędnika niejakiego Janickiego, aby tenże miarkował się z wydawaniem sądu o rzeczach, na których się nie rozumie. Onegdaj byliśmy świadkami jak tenże zaprzeczał uszkodzeniu konduktora Hapka przy pociągu Nr. 24 przez nieodczepioną linkę rozkuplowanego przesuwającego pociągu wbrew naoczności wielu świadków i stwierdzeniu kalectwa przez lekarza kolejowego. Gdzież to p. Janicki nabrał tyle doświadczenia, tyle znajomości życia i ludzi, że w tak poważnych chwilach pozwala sobie decydujący głos zabierać.

KRONIKA.

Odpowiedź panu Horoszkiewiczowi na sprostowanie z dnia 25 lipca 1904 roku nadesłane nam pod L. 46080/II.

Od dłuższego czasu otrzymujemy z c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie sprostowania, nie odpowiadające wymogom § 19 ustawy prasowej

Mimo braku wymogów ustawowych w tych sprostowaniach, zamieszczaliśmy je w naszem piśmie patrząc przez palce na przemycanie różnych drobnych niedopuszczalności ustawowych, chcąc przez to zaznaczyć naszą tolerancyę dla niedoskonałości ludzkiej a w końcu że niesłuszności i prawdzie nie chcemy zagradzać drogi przez wyzyskiwanie drobiazgowych nieformalności uwalniających nas od obowiązku zamieszczania takich sprostowań.

Widocznie jednak, że nasze dobre obyczaje towarzyskie źle wytłomaczono sobie w c. k. dyrekcyi kolejowej w Krakowie, bo owe niedopuszczalności ustawowe poczęły się mnożyć w zastraszający sposób w sprostowaniach nadsyłanych nam przez dyrekcyę, gdzie widocznie poczęli nas uważać za ignorantów dozwalających zasypywać się tego rodzaju elaboratami, tak że w końcu dyrekcya bez ceremonii i z zabłoconymi butami poczęła się pakować do łamów naszego pisma, nadsyłając nam sprostowania, których nieustawowość nawet laik rozpozna na pierwszy rzut oka. Po prostu tanim kosztem z pomocą § 19 ustawy prasowej dyrekcya chciała sobie polemizować w naszym organie z naszymi artykułami. Czego jednak za wiele, to i bezrogie nie chcą, przeto i powyżej cytowanego sprostowania nie zamieścimy, zaspakajając zaś ciekawość naszych czytelników oznajmiamy że otrzymaliśmy z c. k. dyrekcyi polemikę podpisaną przez p. Horoszkiewicza, a usiłującą bronić jego samowoli, utrzymując, że przysługuje mu prawo karania funkcyonaryuszy przez izbę dyscyplinarną uwolnionych. My zaś jeszcze raz stanowczo twierdzimy i powtarzamy, że w myśl pragmatyki służbowej nakładanie kar porządkowych w takich warunkach jest gwałtem i nadużyciem władzy dyscyplinarnej.

Nowy rodzaj rezerwy robotniczej. W Podgórzu podskoczyły obecnie ceny sił roboczych z powodu prac w cegielniach, kamieniołomach i w ogóle wskutek ożywionego nieco ruchu budowlanego. Ale także i na kolei zwiększył się ruch osobowy z powodu przypadających na ten czas odpustów, ćwiczeń wojskowych i sezonu turystyczno-klimatycznego. Ruch się zwiększył, a personal się zmniejszył z powodu powołania znacznego kontyngensu rezerwistów do ćwiczeń wojskowych. Z samego Podgórza powołano aż 23 rezerwistów, ogólne zaś podrożenie sił roboczych jest prawdziwem utrapieniem dla naszych „sparmajstrów,“ gdyż za 80 centów dziennej płacy nikt nie chce iść do kolei na dwa lub na trzy tygodnie w celu wypełnienia ubytków ćwiczeniami wojskowemi spowodowanemi. Od czegoż jednak „sparmajsterska“ głowa na karku? Zamiast robotników poprzyjmowano biednych studentów po 60 do 80 centów dziennie, poprzesuwano czynności w ten sposób, aby studentom dostały się roboty wykonalne od razu bez dłuższej praktyki, albo zmieszano ich z robotnikami wyćwiczonymi w służbie i w ten sposób zaradzono ubytkom. — Że też kolej nie wstydzi się korzystać z każdej sposobności i nawet dla tych młodocianych egzystencyi nie stara się stanąć na równym stopniu sympatyi z resztą społeczeństwa, ale dla kilku marnych koron wprzęga je do swej piekielnej roboty. Jeżeli zaś kolej chce uchodzić za dobrodzieja potrzebującej zarobku młodzieży, to niechże jej płaci ceny w danej chwili praktykowane w innych przedsiębiorstwach. Czy panowie od kolei nie byli nigdy młodymi, nie byli nigdy studentami, że tak lekceważą sobie prawa młodości dzisiejszej studenckiej generacyi, uwodząc ją masowo za psi pieniądz do zaprzedawania swej wolności i swobody wakacyjnej? A ileż to ukryte boleści ze strony biednych ojców trzeba sobie pomyśleć, zaczem

pozwolą oni pomagać sobie kosztem takiej ofiary ze strony swych synów?

Zażalenia na restauracyę kolejową w Tarnowie wpływają do nas ze strony personalu. Mieszanina różnego rodzaju odpadków mięsnych zdradzających swoje arystokratyczne pochodzenie od szlachetniejszych mięsiw niedokonsumowanych w II klasie; pod nazwą plebejuszowskiego gulaszu, podawaną bywa *„regie“* po 14 i 16 centów za porcyę biednym funkcyonaryuszom skazanym na odżywianie się w jadłodajniach kolejowych.

Z poprzednim restauratorem popularnie zwanym Bolkiem dało się przynajmniej pomówić, teraźniejszy gbur ani słuchać nie chce żadnych uwag, wobec czego nie pozostaje nic innego jak publicznie go upominać. Konduktor Kopystyński znalazł w bigosie robaka, którego okazały wzrost raz na zawsze odzwyczaił tego człowieka od spożywania tego przysmaku (zwłaszcza w restauracyi kolejowej w Tarnowie).

Zresztą o ile gulasz zdradza pochodzenie od różnych smacznych niegdyś zapewne pieczystych, o tyle bigos dowodzi znowu takiego samego pokrewieństwa z różnymi sosami, które przed kilku dniami łechtały podniebienia pańskich smakoszów. Za ten specyał pobiera restaurator *„regie“* po 12(!) centów za porcyę. Nie złe wrażenie robi także kucharz restauracyjny, który zapewne dla zaostrzenia apetytu chwyta łapami makaron rozdziela go na talerze, wyciera ręce w brudny fartuch i znowu tę samą manipulacyę powtarza z następną seryą podań. Przydałoby się, aby temu niechlujstwu koniec zrobiono. W Tarnowie jednak jaki pan taki kram, jaki naczelnik taka i restauracya ze specyalnym hultajskim bigosem.

Zapytujemy p. Mieczysława Schindlera: co się stało z jego patentem oficerskim, w chwili gdy władze wojskowe zażądały zwrotu tegoż patentu w celu unieważnienia i złożenia go do aktów po degradacyi p. Schindlera na szeregowca? i na mocy jakich dokumentów p. Schindler uzyskał godność urzędniczą przy c. k. kolei państwowej? boć przecież nie na mocy wyroku sądowego, pozbawiającego go godności oficerskiej i wolności osobistej przez kilka miesięcy?

Woźny dyrekcyjny Nowotarski na rozkaz swego szefa przysłał nam następujące sprostowanie: „Nie prawdą jest, bym był prawdziwie pożałowania godną ofiarą mego szefa, natomiast prawdą jest, że nie jestem wcale pożałowania godną ofiarą mego szefa. Nie prawdą jest, by mój szef zdrowie i siły moje wyciskał jak cytrynę do ostatniej kropli potu, natomiast prawdą jest, iż szef mój nie wyciska zdrowia i sił mych jak cytryny lub do ostatniej kropli potu.

Nieprawdą jest, abym musiał nadskakiwać memu szefowi, natomiast prawdą jest, iż szefowi memu nie nadskakuję, lecz tylko ściśle moje obowiązki służbowe spełniam. Nie prawdą jest, by szef mój był tak wielką sknerą by zapominał, iż za moją nadobowiązkową pracę coś się należy, natomiast prawdą jest, iż szef mój nie jest sknerą i za wszelką moją pozasłużbową czynność zawsze i stosownie do usługi mnie wynagradza.

Józef Nowotarski,
woźny c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie.

Powyższe sprostowanie nie odpowiada również wymogom ustawy prasowej, prostujący dotyka bowiem niektórych okoliczności, odnoszących się nie do niego ale do jego szefa, wkracza przeto w atrybucye trzeciej osoby, których ustawa mu nie przyznaje, a nas uwalnia od obowiązku zamieszczenia takiego sprostowania. Nie chcąc atoli biednego Nowotarskiego narazić na podejrzenie, jakoby nie spełnił rozkazu swego szefa, dla oszczędzenia mu przykrości reprodukujemy z grzeczności jego wypracowanie, podyktowane mu przez jednego z prawników dyrekcyjnych.

Kuzyn radcy Piaseckiego Dzienniki donosiły o aresztowaniu we Lwowie niejakiego Napiórkowskiego, gdy tenże z długim nożem kuchennym, zakradał się w nocy do mieszkania pewnej staruszki, w celu dokonania na niej mordu rabunkowego. Zbrodniaż ten ściągnięty przez policyę z drabiny, po której zakradał się do mieszkania staruszki, jest bardzo bliskim krewnym Piaseckiego, któremu zawdzięczał posadę asystenta przy kolei. Napiórkowski znanym też był głównie w Tarnowie i Lubaczowie, gdzie jako asystent dopuszczał się różnych kradzieży. W Lubaczowie okradł naczelnika Luksicza coś na 1000 koron, ale ze względu że to kuzyn Piaseckiego wszystko jakoś uchodziło mu dosyć szczęśliwie. Stawszy się przy kolei niemożliwym Napiórkowski dostał się do poczty we Lwowie, gdzie dwa razy wsadzono go do kryminału, każdym razem na kilkanaście miesięcy, aż w końcu i tu się stawszy niemożliwym, począł prowadzić zawód „hochstaplerski“ na wielką skalę. Podczas zaś ostatniej wyprawy po życie ludzkie i mamonę łotr ten został ujęty w ręce sprawiedliwości, z której wydostawszy się kiedyś po kilku latach niezawodnie da znać o sobie jakimś czynem w *„wyższym stylu“*, który poprowadzi go na szubienicę, z której uścisków nie wyswobodzi go nawet „potęga“ Piaseckiego.

Dodajemy że Napiórkowski był „Donjuanem“ w rodzaju asystenta Schindlera, niechże tedy p. Hubel strzeże kuzynka od wypadków a siebie od sromu!

Konduktora obawiającego się śmierci głodowej zapytują dwaj przypadkowi świadkowie, co miały oznaczać słowa wypowiedziane do pewnej pani w Tarnowie przy ostatnim jego pociągu Nr. 15 w miesiącu lipcu: „Na miłość boską jest rewizor, teraz musi pani sobie bilet kupić?“ . . . . .

Konduktor ów jest także jednym z tych, którzy wraz z Karpiną obawiają się łupiestwa skarbu kolejowego przez młodszych swoich kolegów.

Dr. Zoll ma prawdziwy „pech“ ze swoimi pacyentami. Zawsze mu się coś oberwie, jeżeli nie ręką to kijem, jak nie kijem to miotłą i t. d. Niedawno na Grzegórzkach dostało mu się znowu miotłą od żony pewnego palacza z krakowskiej ogrzewalni. Zoll zmykał aż się zanim kurzyło, tymczasem zirytowana niewiasta biegnąc za nim okładała go ile tylko wlazło. Przy tej sposobności uważamy za stósowne powtórzyć pewien ustęp o dr. Zollu z interpelacyi posła Daszyńskiego wniesionej w parlamencie dnia 11. kwietnia 1902 r., gdzie eskulap ten w następujący sposób został scharakteryzowany:

„Dr. Zoll znany jest powszechnie jako oprawca personalu kolejowego, swoje wysokie stanowisko przy kolei zawdzięcza swemu ojcu, profesorowi uniwersytetu krakowskiego. Zaraz po studyach medycznych, bez praktyki, został zamianowany radcą sanitarnym krakowskiego okręgu. Ma on zwyczaj uderzenia pulsów laską mierzyć, albo do chorych pacyentów swego służącego wysyłać. Funkcyonaryusze kolejowi nie mają do niego żadnego zaufania, tembardziej że sam ulega epileptycznym napadom, (choroba św. Walentego), z powodu których cierpi na obłęd, który nieraz mógłby nieszczęście spowodować“.

Kolegom w Jaśle! Jeżeli faktem jest, że Kaczanowski rozpowiadał, jakoby „N. Kolejarz“ wydawanym był kosztem dyrekcyi kolejowej. (A jeżeli Kaczanowski mówił to w Jaśla, to musiał mówić i gdzie indziej, bo to ich system). W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko oświadczyć publicznie, że tenże Kaczanowski jest skończonym szubrawcem, infamisem i łotrem.

I jaką korzyść może Wam przynieść redagowanie pisma przez takiego człowieka, jeżeli władze które powinnyby się liczyć z jego słowami, przekonane są niezbicie, że człowiek ten popełnia nikczemne oszczerstwo?

Natomiast kto od dwóch lat przypatruje się gospodarce w tak zwanej organizacyi, ten prędzej nabierze przekonania o sprzedajności tej oszukańczej tłuszczy. Zresztą dowodem sprzedajności jest już sama tylko loterya dobroczynna, wyżebrana na klęczkach u ministrów. To przecież fakt a nie potwarz! Bo choćby nawet prawdą było że tam gdzieś jakiś kolejarz dostał z jakie 5 koron (o czem mocno wątpimy), to jeszcze każdy z najbiedniejszych wyrzekłby się takiego wsparcia, okupionego takiem hańbiącem upokorzeniem. Nikt bowiem z kolejarzy nie upoważniał tych panów, aby wyżebrywali dla nich po kilka koron, podczas gdy nie ma posłać kogo do ministrów, gdy kogoś z naszych napędzą albo inną krzywdę im wyrządzą. Ale jałmużna to tylko pozór, głównie zaś chodziło o brudy wiedeńskich organizatorów, którzy i Kaczanowskiemu coś z tego kapną, organizacya bowiem zeszła na to w Galicyi, że nie jest w stanie w zupełności utrzymać tego pana, który wzorem wiedeńskich swoich wspólników prędko nauczył się być wybrednym i grymasi jak pański piesek.

Z drukarni W. Poturalskiego w Podgórzu.